



Rozpatrzmy teraz prawdziwą możliwość przekroczenia pewnych aspektów chrześcijaństwa. Jedno musi być jednak całkiem jasne: łaciński termin *transcendere* znaczy dosłownie „zostawiać coś za sobą”, podczas gdy człowiek wspina się w górę, nie zaś w dół! Warto powtórzyć, że głównym celem nie jest odrzucenie chrześcijaństwa: nie jest to kwestia okazania wobec niego tego samego niezrozumienia, jakie ono samo pokazało i w dużej mierze dalej pokazuje wobec starożytnego pogaństwa. Byłaby to raczej kwestia uzupełnienia chrześcijaństwa przez wyższe i starsze dziedzictwo, eliminując niektóre z jego aspektów i uwydatniając inne, ważniejsze, w których ta religia niekoniecznie zaprzecza uniwersalnym pojęciom przedchrześcijańskiej duchowości.



Nieporozumienia nowego „pogaństwa”

Stosownym jest, być może, wskazanie nieporozumień rozpowszechnionych w tej chwili w niektórych radykalnych kręgach wierzących w to, że rozwiązanie leży po stronie nowego pogaństwa. To nieporozumienie widoczne jest już w samym wykorzystaniu terminów takich jak „poganin” i „pogaństwo”. Ja sam, używając tych wyrażeń jako sloganów w książce, która została wydana we Włoszech w 1928, w Niemczech zaś w 1934, mam powód do szczerego żalu.

Z pewnością słowo określające poganina – *paganus*, pojawia się u paru starożytnych,

rzymskich pisarzy, takich jak Liwiusz, bez szczególnie negatywnego tonu. Lecz nie zmienia to faktu, iż wraz z nadejściem nowej wiary słowo

paganus

stało się wyrażeniem zdecydowanie pogardliwym, jak w przypadku jego wykorzystania przez wczesnochrześcijańską apologetykę. Wywodzi się ono z

pagus

, oznaczającego małe miasteczko lub wieś, zatem

paganus

odnosi się do chłopskiego sposobu myślenia: niekulturalnego, prymitywnego i przesadnego. W celu promowania i wychwalania nowej wiary, apologetyci mieli zły zwyczaj wywyższania siebie poprzez oczernianie innych wiar. Często świadomie i systematycznie dyskredytowano oraz przeinaczano niemal wszystkie wcześniejsze tradycje, doktryny i religie, które łączone były pod generalizującym, pogardliwym określeniem „pogaństwa”. Aby osiągnąć swój cel, apologetyci podjęli świadomy wysiłek, by naświetlić te aspekty religii i tradycji przedchrześcijańskich, którym brakowało wszelkiego normalnego lub pierwotnego charakteru, lecz które ewidentnie były formami upadłymi. To polemiczne postępowanie prowadziło w szczególności do nacechowania tego wszystkiego, co poprzedzało chrześcijaństwo – i w związku z tym niechrześcijańskiego – jako koniecznie antychrześcijańskiego.

Należy więc stwierdzić, że „pogaństwo” jest, zasadniczo, tendencyjnym i sztucznym pojęciem, które z trudnością pokrywa się z historyczną rzeczywistością tego, czym przedchrześcijański świat był zawsze w swych normalnych przejawach, niezależnie od kilku dekadencjonalnych elementów i aspektów wywodzących się ze zdegenerowanych pozostałości dawnych kultur.

Gdy już to wyjaśniliśmy, dochodzimy do paradoksalnego wniosku: mianowicie, iż to wymaginowane pogaństwo, które nigdy nie istniało, lecz zostało wymyślone przez chrześcijańskich apologetów, służy dziś za punkt wyjścia dla pewnych tzw. kręgów pogańskich i po raz pierwszy w historii grozi staniem się rzeczywistością.

Jakie cechy mają dzisiejsze poglądy pogańskie, zgodnie z wiarą i deklaracjami ich własnych apologetów? Najważniejsze jest uwięzienie w naturze. Wszelka transcendencja jest kompletnie nieznaną pogańskiej wizji życia: pogrążona jest ona w mieszaninie ducha i natury, w dwuznacznej jedności ciała i duszy. Za tą religią nie stoi nic, prócz przesadnej deifikacji naturalnych zjawisk lub plemiennych sił awansowanych do pozycji pomniejszych bóstw. Z tego wynika, po pierwsze, partykularyzm związany z „krwią” i „ziemią”. Następne jest odrzucenie wartości osobowości i wolności, oraz stan „niewinności” przynależny jedynie człowiekowi natury, jako jeszcze nieprzebudzonemu do jakiegokolwiek ponadnaturalnego powołania. Drugą stroną tej „niewinności” jest tylko brak zahamowań, „grzech” i przyjemność grzeszenia. W innych dziedzinach nie ma tu nic poza przesadą, lub czysto profańską kulturą materializmu i fatalizmu. To wszystko sprawia wrażenie, jakby dopiero nadejście chrześcijaństwa (ignorując pewnych prekursorów, którzy pominięci są jako nieistotni) umożliwiło przedostanie się światu ponadnaturalnej wolności, przepuszczając łaskę i osobowość, w przeciwieństwie do fatalistycznych i ograniczonych przez naturę wierzeń przypisywanych „pogaństwu”, przynosząc ze sobą katolicki ideał (w etymologicznym sensie uniwersalności) oraz zdrowy dualizm, który umożliwił podporządkowanie natury wyższemu prawu, „duchowi” zaś przewyciężenie prawideł ciała, krwi i fałszywych bożków.

Takie są główne cechy dominującego dziś rozumienia pogaństwa, tj. wszystkiego, co nie jest związane ze ściśle chrześcijańskim spojrzeniem na świat. Każdy, kto posiada bezpośrednią znajomość kulturowej i religijnej historii, choćby podstawową, dostrzec potrafi jak błędny i jednostronny jest ten pogląd. Zresztą, u samych ojców wczesnego Kościoła odnaleźć można często oznaki wyższego rozumienia symboli, doktryn i religii poprzednich kultur.

Tym, co najbardziej wyróżniało przedchrześcijański świat, we wszystkich jego normalnych formach, nie było przesądne ubóstwienie natury, lecz jej symboliczne rozumienie, z racji czego (jak często podkreślałem) każde zjawisko i każde wydarzenie ukazywało się jako postrzegalne objawienie ponadmysłowego świata. Pogańskie rozumienie świata i człowieka cechował w istocie święty symbolizm.

Ponadto, pogański styl życia absolutnie nie był tym bezmyślną „niewinnością”, ani naturalnego oddania się namiętnościom, nawet jeśli pewne jego formy były wyraźnie zdegenerowane. Był on świadom zdrowego dualizmu, odzwierciedlonego w jego uniwersalnych, religijnych czy metafizycznych koncepcjach. Możemy tutaj przytoczyć przykład dualistycznej, wojowniczej religii starożytnych, irańskich aryjczyków, uprzednio już omówiony; hellenistycznego przeciwieństwa pomiędzy „dwoma naturami”, Światem i Zaświatami, nordyckiego - pomiędzy rasą Asów a zwykłymi istotami, czy też indoaryjskiego - pomiędzy *sams'ra*, „strumieniem form”, a *m(o)kthi*, „wyzwoleniem” i „doskonałością”.

Na tej podstawie wszystkie wielkie, przedchrześcijańskie kultury łączyło dążenie do ponadnaturalnej wolności, tj. metafizycznej doskonałości osobowości i wszystkie one uznawały Misteria oraz inicjacje. Wykazywałem już, iż Misteria oznaczały często odzyskanie pierwotnego stanu duchowości solarnych, hyperborejskich ras, opartych na fundamencie tradycji i wiedzy skrywanych przez tajemnicę i wyłączenie od zanieczyszczeń otoczenia będącego już w rozkładzie. Widzieliśmy również, iż na Wschodzie aryjska jakość wiązana była z „drugimi narodzinami”, osiąganymi przez inicjację. Jeśli zaś chodzi o „naturalną niewinność” i pogański kult ciała, jest to bajka niepoświadczona nawet wśród dzikusów, ponieważ mimo wewnętrznego braku zróżnicowania – wspomnianego uprzednio odnośnie ras „bliskich natury” – ludzie ci powstrzymują i ograniczają swoje życie przez niezliczone tabu, w sposób, który często jest surowszy niż moralność tzw. „pozytywnych religii”. Odnośnie zaś tego, co wydaje się dla powierzchownego spojrzenia być ucieleśnieniem prototypu takiej „niewinności”, mianowicie klasyczny ideał - nie był to kult ciała: nie należał on do tej strony dualizmu ciało-duch, lecz do strony przeciwnej. Jak już powiedziano, klasyczny ideał jest ideałem ducha, który jest tak dominujący, iż pod pewnymi sprzyjającymi duchowo warunkami kształtuje on ciało i duszę na swój własny obraz osiągając przez to doskonałą harmonię między wnętrzem a zewnętrżnością.

W końcu, wszędzie w „pogańskim” świecie odnaleźć można daleką od partykularyzmu aspirację, której właściwe było imperialne powołanie, cechujące wzrastającą fazę ras pochodnych nordyckiej. Powołanie to znajdowało często metafizyczne uzasadnienie i oczyszczenie, oraz jawiło się jako naturalna konsekwencja ekspansji starożytnego, sakralnego pojęcia państwa; także jako forma, w której zwycięska obecność „wyższego świata” i męska, olimpijska zasada szukała manifestacji w świecie „stawiania się”. Pod tym względem możemy przywołać starożytne, irańskie pojęcie Imperium oraz „Króla królów” z przynależną mu doktryną

hvarenù („niebiańskiej chwały”, którą aryjscy władcy byli obdarzeni), oraz indoaryjską tradycję „Króla świata” lub *cakravartó*, aż ku ponownemu pojawieniu się tych znaczeń w „olimpijskich” założeniach rzymskiej idei Państwa i Imperium. Cesarstwo Rzymskie również miało swoje święte treści, błędnie rozumiane lub niedoceniane nie tylko przez chrześcijaństwo, ale także autorów „pozytywnej” historii. Nawet kult cesarza miał sens hierarchicznej jedności na szczycie panteonu, w skład którego wchodziły oddzielne, terytorialne i rodowe kultury należące do ludności nierzymskiej, respektowane tak długo, jak utrzymywały się w swych normalnych granicach. Ostatecznie, odnośnie „pogańskiej” jedności dwóch sił, duchowej i świeckiej, było to dalekie od znaczenia, jakoby były one zespolone. W rozumieniu „solarnej” rasy wyrażało to najwyższe prawa, które przypadać muszą duchowemu autorytetowi w centrum każdego normalnego państwa; tak więc było to czymś zupełnie różnym od emancypacji i „supremacji” państwa czysto świeckiego. Jeśli mielibyśmy dokonać podobnych poprawek w duchu prawdziwego obiektywizmu, możliwości byłyby przytłaczające.

Dalsze nieporozumienia dotyczące „pogańskiego” światopoglądu

Rozpatrzmy teraz prawdziwą możliwość przekroczenia pewnych aspektów chrześcijaństwa. Jedno musi być jednak całkiem jasne: łaciński termin *transcendere* znaczy dosłownie „zostawiać coś za sobą”, podczas gdy człowiek wspina się w górę, nie zaś w dół! Warto powtórzyć, że głównym celem nie jest odrzucenie chrześcijaństwa: nie jest to kwestia okazania wobec niego tego samego niezrozumienia, jakie ono samo pokazało i w dużej mierze dalej pokazuje wobec starożytnego pogaństwa. Byłaby to raczej kwestia uzupełnienia chrześcijaństwa przez wyższe i starsze dziedzictwo, eliminując niektóre z jego aspektów i uwydatniając inne, ważniejsze, w których ta religia niekoniecznie zaprzecza uniwersalnym pojęciom przedchrześcijańskiej duchowości.

Niestety, nie jest to droga obrona przez wspomniane przez nas, radykalne kręgi. Wygląda na to, że wielu z owych „neopogan” wpadło w pułapkę umyślnie na nich zastawioną, wspierając idee, które w mniejszym lub większym stopniu odpowiadają temu wymyślonemu, ograniczonemu przez naturę, partykularnemu „pogaństwu”, pozbawionemu światła i transcendencji, będącemu polemicznym tworem chrześcijańskiego niezrozumienia przedchrześcijańskiego świata opierającym się, w większości, na kilku rozproszonych pierwiastkach tego świata u jego schyłku i dekadencji. Nie dość tego – tego typu osoby uciekają się często do antykatolickiej polemiki, która – jakiegokolwiek byłoby jej polityczne uzasadnienie – wyciąga i adoptuje stare komunały czysto nowożytnego, racjonalistycznego i oświeceniowego typu, dostatecznie wykorzystane przez liberalizm, demokrację i masonerię. Do pewnego stopnia odpowiadał temu przypadek H. S. Chamberlaina i powraca to znów w pewnym włoskim ruchu, próbującym połączyć myślenie rasowe z „idealistyczną” doktryną immanentności.

W neopogaństwie istnieje ogólna, wyraźna tendencja do utworzenia nowego, przesądnego mistycyzmu, opartego na gloryfikacji immanentności, życia i natury, co jest w najostrejszym kontraście z olimpijskim i heroicznym ideałem wielkich, aryjskich kultur przedchrześcijańskiej starożytności. Wskazywałoby to w istocie na zwrot ku stronie materialistycznej, żeńskiej i tellurycznej, jeśli nie wyczerpywałoby się w mglistym i dyletanckim filozofowaniu. Dla przykładu moglibyśmy zapytać, co dokładnie rozumiane jest przez ową „naturę”, tak bliską owym grupom? Łatwo wykazać, iż z pewnością nie jest to natura, której doświadczał i którą uznawał starożytny,

tradycyjny człowiek, lecz racjonalny twór okresu francuskich encyklopedystów. To encyklopedyści, ze zdecydowanie wywrotowymi i rewolucyjnymi pobudkami, wytworzyli mit natury jako „dobrej”, mądrej i zdrowej, w przeciwieństwie do zgnilizny każdej ludzkiej „kultury”. Widzimy więc, że optymistyczny mit natury Rousseau i encyklopedystów maszeruje w tym samym szeregu, co „prawo naturalne”, uniwersalizm, liberalizm, humanitaryzm, oraz zaprzeczenie wszelkiej pozytywnej i zorganizowanej formy suwerenności. Ponadto, ów mit nie ma absolutnie żadnych podstaw w naturalnej historii. Każdy przyzwoity uczony ma świadomość tego, że nie ma miejsca dla „natury” w strukturze jego teorii, mających za swój przedmiot ustalenie czysto abstrakcyjnych równoważności i matematycznych powiązań. O ile w grę wchodzi badania biologiczne i genetyka, łatwo zrozumieć brak równowagi, który zajdzie w chwili, gdy ktoś uzna pewne prawa za ostateczne, podczas gdy mają one zastosowanie jedynie do częściowego aspektu rzeczywistości. To, co ludzie nazywają dziś „naturą” nie ma nic wspólnego ze jej znaczeniem dla tradycyjnego, solarnego człowieka, lub też z dotyczącą jej wiedzą, która dostępna była tym ludziom dzięki ich olimpijskiej i królewskiej pozycji. U orędowników nowego mistycyzmu nie ma nawet śladu czegokolwiek podobnego.

Nieporozumienia mniej więcej tego samego rodzaju pojawiają się odnośnie myśli politycznej. Pogaństwo jest tutaj używane często jako synonim dla czysto ziemskiego – i mimo to wyłącznego – pojęcia suwerenności, które odwraca relacje do góry nogami. Widzieliśmy już, że w starożytnych państwach jedność dwóch sił oznaczała coś zupełnie innego. Dostarczała ona podstawę dla uduchowienia polityki, podczas gdy neopogaństwo skutkuje w rzeczywistości polityzacją duchowości i tym samym kroczy ponownie fałszywą ścieżką gallikanizmu i jakobinów. W przeciwieństwie do tego, starożytne pojęcie państwa i Imperium zawsze wykazywało związek z ideą olimpijską.

Co powinniśmy myśleć o postawie, która traktuje żydostwo, Rzym, Kościół katolicki, masonerię i komunizm za mniej więcej jedno i to samo, tylko dlatego, że ich założenia różnią się od prostego myślenia ludu? Myślenie ludu wzdłuż tej linii grozi zagubieniem się w ciemności, gdzie wszelkie rozróżnienie nie jest już możliwe. To pokazuje, iż utracił on prawdziwe poczucie hierarchii wartości i że nie może ująć wyniszczającej alternatywie destruktywnego internacjonalizmu i nacjonalistycznego partykularyzmu, podczas gdy tradycyjne rozumienie Imperium jest nadrzędne wobec obu tych pojęć.

Ograniczając się do prostego przykładu: katolicki dogmatyzm pełni w rzeczywistości użyteczną, prewencyjną rolę powstrzymując ziemski mistycyzm i temu podobne, oddolne erupcje od przekroczenia pewnej granicy; tworzy on silną tamę chroniącą obszar, gdzie panuje transcendentna wiedza oraz prawdziwie ponadnaturalne i ponadludzkie pierwiastki – lub przynajmniej gdzie powinny one panować. Można krytykować sposób, w jaki chrześcijaństwo pojmuje ową transcendencję i wiedzę, jednak nie można przechodzić na stronę „profańskiego” krytycyzmu, który chwytając się takiego czy innego polemicznego oręźa fantazjuje nad rzekomą aryjską naturą doktryny immanentności, „naturalnej religii”, kultu „życia” *etc.*, bez rzeczywistej utraty swojego poziomu: jednym słowem, nie osiągnie się przez to świata pierwotnych początków, lecz ów kontr-tradycji lub tellurycznych i prymitywnych sposobów życia. To, w rzeczywistości, byłby najlepszy sposób nawrócenia osób o najlepszych, „pogańskich” uzdolnieniach, na katolicyzm!

Przeciwko neopoganom

Wpisany przez Julius Evola
piątek, 31 sierpnia 2012 10:55

Należy wystrzegać się upadku w nieporozumienia i błędy, o których wspomnieliśmy, które, zasadniczo, służą tylko obronie wspólnego wroga. Trzeba próbować rozwinąć w sobie zdolność umieszczenia się na takim poziomie, gdzie dydaktyczny zamęt nie może sięgnąć i gdzie cały dyletantyzm i arbitralna aktywność intelektualna są wykluczone; gdzie człowiek energicznie opiera się wszelkim wpływom dezorientujących, namiętnych żądz i agresywnej przyjemności w polemice; gdzie, w końcu i w gruncie rzeczy, nie liczy się nic poza ścisłą, kompletną i obiektywną znajomością ducha Pierwotnej Tradycji.